

GRYPA ZASKOCZYŁA
LEKARZY I PACJENTÓWPROF. DOMINIKA DUDEK
DEPRESJA NIE JEST SŁABOŚCIĄ

KOBIECY W WYWIADZIE PRL

TOMASZ MIŁKOWSKI
NAJLEPSZE SPEKTAKLE 2022

JAK LWÓW PRZENOSZONO DO WROCŁAWIA



Lwowiacy w odbudowie Wrocławia i Ziemi Odzyskanych

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300



OSCAR[®] NOMINACJA
NAJLEPSZY FILM MIĘDZYNARODOWY

ZNAJDŹ TO, CZEGO SZUKASZ
W NAJMNIĘJ OCZEKIWANYM MIEJSCU



ལུ་ན་ལྷོ་ལྷོ་
Lunana
SZKOŁA NA KOŃCU ŚWIATA

W KINACH OD 13 STYCZNIA





Życzenia dla Polski

Różnych pięknych rzeczy życzyliśmy sobie na Nowy Rok, więc teraz pora, by złożyć życzenia Polsce. To pozornie łatwe, bo przecież – powie ktoś – wszystko jest wiadome i nad czym tu się rozwódzić. Otóż uważam, że warto pewne sprawy dopowiedzieć.

Polska cierpi bowiem na odklejenie od rzeczywistości i nie jest to przypadłość ostatnich lat. Można by tę przypadłość uznać wręcz za przypisaną do polskości, bo walczyli z nią i Ignacy Krasicki, i Bolesław Prus, i Roman Dmowski, i Ignacy Daszyński, i wielkie grono publicystów XX w. Daremnie. A wielka to szkoda, bo polityka oparta nie na faktach, ale na fałszywych wyobrażeniach skazana jest na porażkę. Po prostu, przepraszam za banalne porównanie, nikt przytomny, siadając za kierownicą samochodu, nie zgodziłby się prowadzić, mając zamazane szyby i wyłączone światła.

Dlatego głównym moim życzeniem dla Polski jest, by jej polityka była realna, a nie wydumana, by kierowała nią racja stanu, nie puste wyobrażenia i fantazje czy partyjne interesy.

Powie ktoś, że w roku kampanii wyborczej to życzenie nierealne, bo przecież będziemy mieli młyn, zawziętą walkę o władzę. Pewnie tak będzie, ale to nie znaczy, że mamy ustępować oszustom, spin doktorom, tym, którzy próbują nami manipulować. To po pierwsze.

Po drugie, niezależnie od wyborczych awantur państwo powinno dysponować instytucjami, które podpowiadają, gdzie jest polska racja stanu, i potrafią polską politykę realizować. Ale czy tak się dzieje? Piszemy, to przykład pierwszy z brzegu, dużo o MSZ, o funkcjonowaniu tego istotnego, a dziś odsuniętego na bok ministerstwa. I cóż możemy do tych opisów dodać? Że zadaniem ambasadatorów nie jest wyświetlanie filmu „Smoleńsk”, ambasadory nie są placówkami, na których skołatane nerwy mają leczyć działacze PiS, a centrala MSZ ma być miejscem pracy intelektualnej, nie zaś przechowalnią dla kolegów? Mało bystrych, mało wiedzących, ale kolegów... Spodziewam się, że w innych instytucjach jest podobnie.

Po prostu Polska odkleiła się od rzeczywistości. Gdy w ministerstwie przestają obowiązywać zasady określające, jakimi kompetencjami powinni się charakteryzować urzędnicy, przepustką są znajomości i układy. Gdy w polityce nie ma filarów, nie jest zarysowana racja stanu – można mówić i robić wszystko. A przykładów takich zachowań nie brakuje – to chociażby rozpętana przez PiS zimna wojna z Unią Europejską. A przypominam – Polska nie jest obok Unii, jest jej częścią. To jest nasz dom. I owszem, trzeba go poprawiać, tak by mieszkało się nam w nim jak najwygodniej, ale nie wolno go podpalać.



BĄKOWSKI

CYTATY ROKU

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ, politolog UW

Wydatki na zbrojenia, dokonywane pod wpływem amoku wojennego i patriotycznego uniesienia, uszczuplą fundusze na edukację, służbę zdrowia i naukę.
„Trybuna”

ANDRZEJ STASIUK, pisarz

Polski katolicyzm ma niewiele wspólnego z duchowością i wiarą. To biznes i władza.
„Dziennik Gazeta Prawna”

KATARZYNA KLIMKIEWICZ, reżyserka

Zbyt długo myśleliśmy o PRL-u jak o czymś wstydliwym.
„Twój Styl”

ANNA DZIEWIT-MELLER, felietonistka

Co czwarty Polak czuje się wypalony zawodowo. Można zrozumieć, że młodzi odmawiają udziału w tej sztafecie zmęczonych pokoleń.
„Polityka”

W NUMERZE

HISTORIA

- 8 Jak Lwów przenoszono do Wrocławia**
Powojenny rozwój Ziemi Odzyskanych
- 14 Kobiety w wywiadzie**
Służby w PRL były domeną mężczyzn

KRAJ

- 16 Grypo, pozwól żyć**
Patogeny zaskoczyły lekarzy i pacjentów
- 20 Bezkarny pirat na Opolszczyźnie**
Nielegalne grodzenie, legalne dopłaty
- 42 Nic w życiu nie jest za darmo**
– rozmowa z Jerzym Lachem
- 49 Sylwester niefortunnych zdarzeń**
TVP dała się oszukać

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 23 Sąd nad sankcjami**
Realne skutki izolacji Rosji

ZAGRANICA

- 26 Czeska Čaputová idzie po władzę?**
Ekonomistka zamieszła w sondażach
- 30 Organizacja Narodów Zbogałych**
Kryzys w dotacjach
- 37 W „bawarskich Wadowicach”**
wszystko wygląda inaczej

WOJSKO

- 34 Prawdziwy bóg wojny**
Logistyka kluczem do sukcesu

OPINIE

- 40 Piotr Kimla**
Heroizm a polityka

KULTURA

- 46 Olśnienia teatralne 2022: nasze odloty**
- 50 Uratuje nas tylko śmiech**
– rozmowa z Rubenem Östlundem
- 53 Culturalia**
- 66 Obywatele kosmosu**

PSYCHOLOGIA

- 54 Depresja nie jest słabością**
– rozmowa z prof. Dominiką Dudek

OBSERWACJE

- 58 Szachy dla spryciarzy**
Po czym poznać oszustów

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Robert Walenciak**
Życzenia dla Polski
- 13 Jan Widacki**
Dziwny to był rok...
- 19 Roman Kurkiewicz**
47 296 powodów, żeby rozwiązać
Straż Graniczną
- 29 Andrzej Szahaj**
Liberatowicze, nie lękajcie się!
- 33 Tomasz Jastrun**
Głupota i mądrość
- 45 Wojciech Kuczok**
Stan gotowości
- 57 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Lektura na czas grypy,
czyli panika nieproduktywności

26

ZAGRANICA

**CZESKA ČAPUTOVÁ
IDZIE PO WŁADZĘ?**
Ekonomistka zamieszła
w sondażach



46

KULTURA

**OLŚNIENIA
TEATRALNE 2022:
NASZE ODLOTY**



49

KRAJ

SYLWESTER NIEFORTUNNYCH ZDARZEŃ
TVP dała się oszukać

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. PAP



✉ 1200 i dalej

Byłem czytelnikiem „Przeglądu Tygodniowego”, od pierwszego numeru jestem czytelnikiem „Przeglądu”. Nie umiem sobie wyobrazić poniedziałku bez kupienia mojego tygodnika. To już 1200 numerów! Za co cenię „Przegląd”? Za lewicowe



widzenie świata, za rzetelność, za obiektywny i aktywny stosunek do naszej trudnej historii, zwłaszcza okresu Polski Ludowej. We wstępniku do 1200. numeru redaktor naczelny przywołał nazwiska autorów, felietonistów, komentatorów. Najwyższa półka. Teksty ich i tygodnika cechują umiar, prawda i wielka kultura. Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Tomasz Jastrun, Robert Walenciak, by wymienić najlepszych, a wcześniej Aleksander Małachowski, Stanisław Lem, Krzysztof Teodor Toeplitz, Piotr Kuncewicz, Ludwik Stomma – to intelektualna czołówka o wielkiej społecznej wrażliwości. Wiem, że z trudem utrzymujecie się z uwagi na skromne finanse. Nie możecie liczyć na reklamy rządowe ani na promocje współczesnego polskiego kapitalizmu. Tym bardziej trzeba cenić Waszą determinację, poczucie misji. Ono jest szczególnie cenne wobec powszechnego załamania, nieszczerości, udawania. Redaktorowi naczelnemu życzę sił i wytrwałości, a zespołowi i współpracownikom przekonania, że to, o czym i jak piszą, ma ogromne znaczenie poznawcze, edukacyjne i historyczne. Ma po prostu sens. Czekam na kolejne wydania mojego „Przeglądu”!

Ryszard Sławiński

f 15 chorób Watykanu

Wydawać by się mogło, że ludzie niezwiązanych z Kościołem, w tym niewierzących, sprawy te nie dotyczą, a jednak muszą one obchodzić wszystkich żyjących w kulturze grecko-chrześcijańskiej. Papież Franciszek przejął po swoich poprzednikach schedę trudną i brudną, naprawiać ją przyjdzie latami w mało uduchowionej rzeczywistości. A jest sam – i w swoim państwie watykańskim, i wśród wielu funkcjonariuszy Kościoła na świecie. Wyzwania stojące przed papieżem są niewdzięczne, a on sam wygląda na zmęczonego. Zwołanie soboru to wyzwanie i nie sądzę, że Franciszek na to się zdobędzie. W Polsce Kościół katolicki powinien przejść na utrzymanie wiernych. Z chęcią będę dalej łożyć na substancję zabytkową świątyń różnych wyznań, nie chcę za to płacić zastępom katechetów, kapelanów i dokładać się do świętopietrza.

Ewa Wesotowska

f Czego lewica zazdrości PiS

37-procentowego poparcia. Bo właśnie prawica zrealizowała to, czego nie zrobiły partie lewicowe: podniosła płacę minimalną, wprowadziła 500+, podniosła emerytury. To są sprawy elementarne, bo nie mówię tu o tym, czego PiS nie zrobiło i nie zrobi, czyli o reformie podatkowej, cofnięciu szkodliwej reformy emerytalnej z 1997 r., rozliczeniu reprivatyzacji czy budowie mieszkań. To są zadania dla lewicy, ale wątpię, by była ona na to gotowa.

Paweł Stawicki



ZDJĘCIE TYGODNIA



Franciszek nad trumną Benedykta XVI. Po raz pierwszy w historii urzędujący papież uczestniczy w pogrzebie swojego poprzednika. Watykan, 5 stycznia 2023 r.

W Watykanie pożegnano emerytowanego **papieża Benedykta XVI**. Niemiec Joseph Ratzinger był pierwszym papieżem od czasów Grzegorza XII z XV w., który abdykował. Uznawany za najwybitniejszego teologa wśród papieży, zajmował się porządkowaniem Kościoła także w kwestii przestępstw pedofilskich i ich tuszowania przez przełożonych.

Miliardy ludzi mniej lub bardziej interesują się piłką nożną i każdy wie, kim jest **Edson Arantes do Nascimento Pelé**. Zmarłego w wieku 82 lat piłkarza wszech czasów pochowano w mieście Santos na Memorial Necrópole Ecumenica, najwyższym cmentarzu na świecie. W Polsce Pelé zagrał raz, w 1960 r. na Stadionie Śląskim. Strzelił dwie bramki w meczu Santos-Kadra PZPN (5:2).

30-lecie świętuje Polska Akcja Humanitarna założona przez Janinę Ochojską w 1992 r. Działa w tych miejscach, gdzie wybuchają kryzysy humanitarne spowodowane konfliktami zbrojnymi lub katastrofami naturalnymi. Chroni ludność cywilną bez względu na rasę, pochodzenie i religię.

Od 1 stycznia najniższe wynagrodzenie za pracę wynosi 3490 zł brutto, czyli o 15,9% więcej niż w 2022 r. Minimalna stawka godzinowa wzrosła do 22,80 zł. Kolejne podwyżki będą 1 lipca.

Nowymi miastami od 1 stycznia są: **Miękinia** na Dolnym Śląsku, **Jeżów, Dąbrowice, Rozprza** i **Ujazd** w woj. łódzkim, **Książ Wielki** i **Czarny Dunajec** w Małopolsce, **Latowicz, Bodzanów, Jastrząb** i **Jadów** na Mazowszu, **Włodowice**

w woj. śląskim, **Łopuszno** i **Piekoszów** w woj. świętokrzyskim i **Miasteczko Krajeńskie** w Wielkopolsce. Mamy więc 979 miast.

6 mln żywych choinek kupili Polacy na ostatnie święta.

Polska, po Chinach i Niemczech, jest trzecim największym eksporterem ozdób choinkowych. W 2020 r. wartość wysłanych w świat ozdób osiągnęła ok. 70 mln euro. Niemal połowa trafiła do Niemiec.

Według szacunków ONZ **pomocy humanitarnej potrzebuje 339 mln osób** na całym świecie. Liczba uchodźców i uchodźców wewnętrznych wzrosła do 103 mln.

Od marca ub.r. Polska przesłała do Europejskiego Funduszu Pokojowego faktury na dobrojenie Ukrainy w wysokości 2 mld 200 mln euro. Zwrot z unijnego funduszu dostaliśmy w wysokości 27 mln euro.

Poseł PiS Marek Suski ma dom w Grójcu, ale co będzie sobie załował na mieszkanie w Warszawie! Zwłaszcza że płaci za nie Kancelaria Sejmu. 3,5 tys. zł dostaje też poseł PSL Władysław Teofil Bartoszewski, który ma pod Warszawą dworek. Oprócz nich z dotacji korzysta 211 posłanek i posłów. Razem kosztowało to podatników 8 mln zł.

Spółka Allegro została ukarana przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów gigantyczną karą ponad 210 mln zł. Allegro w niedozwolony sposób wykorzystywało swoją przewagę rynkową, faworyzowało własny sklep internetowy kosztem innych sprzedawców i bezprawnie zmieniało regulaminy.

PRZEBŁYSKI

Dopisek do tablicy

Armia kombatantów, którzy dzielnie walczyli z komuną, rośnie jeszcze szybciej niż inflacja. O przywileje walczą kolejne pokolenia. Filip Frąckowiak, radny PiS w Warszawie, w 1985 r. miał pięć lat, gdy jego ojciec Józef Szaniawski został aresztowany i skazany pod zarzutem współpracy z Radiem Wolna Europa. Prawdziwy kombatant? Ale jak rozumieć list Szaniawskiego do gen. dyw. Edwarda Poradki, szefa WSW? Odręczny list z 4 października 1985 r. wydrukowało „Nie” w styczniu 1991 r. Cóż tam pisze Szaniawski? „Chcę działać, a myślę, że potrafię, przeciwko Radiu Wolna Europa, jeśli to będzie możliwe w Monachium, lub jeśli nie, to w kraju. A jeśli i to jest niemożliwe, to chcę współpracować z WSW przeciwko wrogom Polski Ludowej, w tym zwłaszcza przeciwko wywiadowi amerykańskiemu i opozycji wewnętrznej. Chciałem podkreślić raz jeszcze, że nigdy nie byłem i nie jestem wrogiem Polski Ludowej, ustroju socjalistycznego, joszusa PRL-ZSRR. Wręcz odwrotnie. Dawałem temu wyraz jako działacz młodzieżowy na studiach na Uniwersytecie Warszawskim, w okresie mojej pracy zawodowej i społecznej w PAP, AP Interpress, Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (...)”.

I tak dalej i dalej. Przypominamy o tym, bo w grudniu na ścianie domu, w którym mieszkał Józef Szaniawski, umieszczono tablicę pamiątkową. Może by tam dać kawałek listu do gen. Poradki?



Zarobiony Markiewicz

Marek Markiewicz, kiedyś polityk, a dziś adwokat i aktywny komentator w mediach dojrzałej zmiany, ma ręce pełne roboty. Broni m.in. abp. Jędraszewskiego, który lubi poniewierać ludzi LGBT. Broni

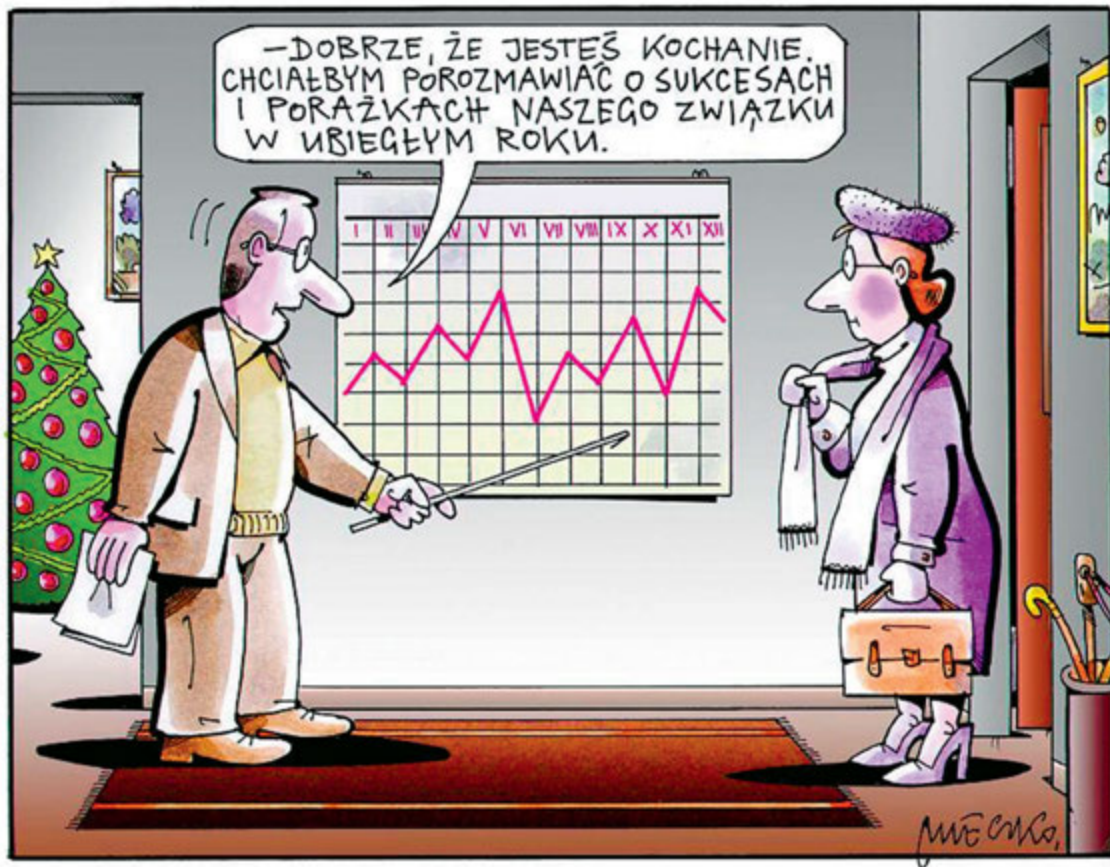
kurii kaliskiej w procesie wytoczonym przez ofiary ks. Arkadiusza Hajdasza. Robi to z takim zapałem, że po ataku na Jakuba Pankowiaka adwokatura wszczęła wobec Markiewicza dochodzenie dyscyplinarne. Na osłodę abp Jędraszewski załatwił Markiewiczowi Złoty Krzyż Archidiecezji Łódzkiej i członkostwo w Radzie Administracyjnej Fundacji św. Jana Pawła II w Rzymie.

Lewandowski na trenera reprezentacji

Po Czesławie Michniewiczu zostanie do bólu szczerą oceną naszych piłkarzy: „Nie potrafię zmienić wody w wino”. Ano, nikt nie potrafi. Z tej grupy dość drewnianych piłkarzy, a takich teraz mamy, niewiele wycisnie nawet najlepszy trener z zagranicy. Szkoda kasy. I szkoda dobrych trenerów, którzy trafią na Lewandowskiego z muchami w nosie. Kulisy relacji Lewandowskiego z Nawałką, Fornalikiem, Brzęczkiem i Michniewiczem dopiero poznamy. Na razie obowiązuje zawodowa omerta. Wielu wie. Ale nikt nie powie.

Jest jednak coś, czym możemy zaskoczyć świat. Dlaczego Lewandowski ma rządzić z tylnego siedzenia? Zróbcie go trenerem reprezentacji.





PYTANIE TYGODNIA | Czym Polacy są już zmęczeni?

KAMIL FEJFER,

analityk rynku pracy

Bez wątpliwości niepewnością związaną z inflacją. Tym, że nie wiemy, co w kolejnych miesiącach będzie z naszymi pensjami, opłatami za mieszkanie czy cenami paliw. Jesteśmy też wycieńczeni kolejnymi globalnymi kryzysami. Najpierw musieliśmy się zaadaptować zawodowo i emocjonalnie do skutków pandemii, takich jak lockdowny, a wielu z nas musiało ponadto się pogodzić ze stratą bliskich. Potem wybuchła wojna, wyczerpująca psychicznie zwłaszcza przez pierwsze tygodnie, kiedy żaden analityk nie mógł zagwarantować, że na Polskę nie będą zaraz spadać bomby. Część ludzi wpadła wówczas w tryb nieustannego śledzenia mediów społecznościowych, pełnych apokaliptycznych informacji, i do dzisiaj z niego nie wyszła, co odbija się na ich zdrowiu psychicznym. Na to wszystko nakłada się stałe zmęczenie pracą, gdyż pozostajemy jednym z najbardziej zapracowanych społeczeństw Europy.

KAJA FILACZYŃSKA,

lekarka specjalistka endokrynologii, działaczka Razem

Zmęczenie jest jednym z najczęstszych objawów, z jakimi przychodzą do mnie pacjenci. W wielu przypadkach badania nie wykazują żadnych nieprawidłowości, zmęczenie wynika po prostu z nadmiernego obciążenia obowiązkami. Pacjenci często zgłaszają, że dużo pracują, a jednocześnie coraz więcej wysiłku

kosztuje ich opieka nad starszymi rodzicami czy nad dziećmi. Wynika to z kiepskiego dostępu do ochrony zdrowia, żłobków i przedszkoli, różnorodnych problemów z systemem edukacji. Można więc powiedzieć, że Polacy są zmęczeni bardzo niską jakością usług publicznych, czyli brakiem wsparcia państwa w codziennych obowiązkach, co negatywnie odbija się na stanie ich zdrowia.

MONIKA HELAK,

socjolożka, UW, Polityka Insight

Codziennością, która nie spełnia dawanych obietnic. Choć Polska należy już do najbogatszych krajów świata i ma, wbrew pozorom, stabilną sytuację polityczno-gospodarczą, nie widać efektów tego w życiu obywateli i obywaterek. Wciąż jesteśmy przepracowani, zarabiamy nieadekwatnie mało do możliwości gospodarczych, a państwo zawodzi jako dostarciciel niezbędnych usług i bezpieczeństwa. To, że kolejną dekadę żyjemy na dorobku, w ciągłej deprivacji potrzeb, dotyka zwłaszcza kobiety, które w większym stopniu niż mężczyźni odpowiadają za organizację sfery prywatnej, a właśnie tam odbywa się praca nad utrzymaniem domu i więzi międzyludzkich czy zachowaniem bezpieczeństwa finansowego. Zmęczeni jesteśmy osamotnieniem w próżnych wysiłkach i tym, że wciąż nie widać ich końca, a elity rządzące państwem i gospodarką odmawiają wzięcia odpowiedzialności za ograniczenie tych wysiłków.

Jak Lwów przenoszono do Wrocławia

Bez uczonych z Kresów powojenny rozwój naukowy Ziemi Odzyskanych byłby niemożliwy

Bohdan Piętko

„Przyjechałem z matką i babką, matką ojca, w wagonie towarowym w 1946 r. Podróż ze Lwowa trwała tydzień. Mieliśmy szczęście, bo wielu członków naszej rodziny dotarło tu z kilkuletnim opóźnieniem – przez Syberię i Kazachstan. Mój ojciec na przykład nigdy do nas nie dołączył. Z Niemcami z Wrocławia było trochę inaczej. Przenieśli się z niemieckiego Wrocławia do innego miasta w Niemczech. Było im łatwiej. Dlatego te przesiedlenia są nieporównywalne”, wspominał Jan Gwalbert Ziembicki¹.

„Pan z Wrocławia? Bo ja też ze Lwowa”. Takie powiedzenie można było usłyszeć w powojennym

„Pan z Wrocławia? Bo ja też ze Lwowa”. Takie powiedzenie można było usłyszeć w powojennym Wrocławiu.

Wrocławiu. Lwowiacy i Kresowiaci wnieśli znaczący wkład w odbudowę i przywrócenie Polsce tego miasta. Przede wszystkim stanowili oni ogromną większość jego elity intelektualnej i kulturalnej. Gdyby nie inteligencja, która przyniosła ze sobą etos lwowskiego ośrodka akademicko-kulturalnego, Wrocław nie wyglądałby tak jak dziś. Chociaż „na początku był tylko Breslau – obce miasto – napisała z kolei Ewa Malec². – Obce mury, obce napisy, obca mowa domami. Moja mama płakała, chodząc jego ulicami. I choć słowa Adama Zagajewskiego »...miasto Gorsze. Mniej-sze. Niepozorne« dotyczą konkretnie

odczuć lwowiaków w Gliwicach, odnoszą się one również do Wrocławia i chyba każdego innego miasta na ziemiach zachodnich, gdzie przyszło żyć lwowiakom. Był więc Wrocław miastem obcym, przecież jednak nie pustym znaczeniowo”.

Polski Wrocław

Powojenny los Lwowa nie zdecydował się od razu. Za pozostawieniem tego miasta przy Polsce opowiadali się początkowo Brytyjczycy, postulowali to w rozmowach ze Stalinem w październiku 1944 r. Stanisław Mikołajczyk, Stanisław Grabski i Tadeusz Romer, a także niektórzy sprzymierzeni z PPR socjaliści, tacy jak Oskar Lange i Bolesław Drobner.

Pozorując rozmowy z Polakami na ten temat, Stalin przystąpił jednak do tworzenia faktów dokonanych, czyli wielkiej akcji zmiany stosunków narodowościowych we Lwowie, który 27 lipca 1944 r. ponownie znalazł się pod administracją ZSRR. Ostateczne fiasko prób ratowania Lwowa jako miasta polskiego nastąpiło na konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r. Stanisławowi Grabskiemu, który w imieniu rządu w Warszawie ustalał warunki ewakuacji ludności polskiej, udało się jedynie wynegocjować zgodę na przeniesienie polskich instytucji oświatowych oraz niewielkiej części polskiej spuścizny kulturalnej

w postaci niepełnych zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Umowa między Polską a ZSRR przewidywała, że uczeni polscy mogli zabrać swój warsztat pracy, czyli prywatne książki i aparaturę, lecz z powodu trudności transportowych i niechęci urzędników radzieckich było to bardzo trudne. Natomiast wywóz zbiorów uniwersyteckich i zasobów materialnych lwowskich uczelni był w ogóle niemożliwy.

Pierwsza grupa naukowców lwowskich, pod przewodnictwem prof. Edwarda Geislera, ewakuowała się ze Lwowa na przełomie maja i czerwca 1945 r. Skierowano ich do Krakowa, Gliwic i Gdańska. Następną grupę także do Wrocławia, Poznania i Łodzi. Naukowcy objęci tą ewakuacją nie byli jednak pierwszymi przedstawicielami lwowskiego środowiska akademickiego, którzy pojawili się na nowych Ziemiach Zachodnich.

9 i 10 maja 1945 r. – trzy dni po kapitulacji Festung Breslau – przybyła do Wrocławia 26-osobowa Grupa Naukowo-Kulturalna pod kierownictwem prof. Stanisława Kulczyńskiego i jako Delegatura Ministerstwa Oświaty Rządu Tymczasowego podjęła w zrujnowanym mieście trud zbudowania polskich szkół akademickich na gruzach niemieckich uczelni. Zespół ten funkcjonował w ramach grupy operacyjnej działacza PPS Bolesława Drobnera, który 14 marca 1945 r. został mianowany pełnomocnikiem rządu na miasto Wrocław. Działo się to w okresie, gdy kwestia przynależności państwowej Wrocławia nie była jeszcze przesądzona.



Podróźni na Dworcu Świebodzkim we Wrocławiu, 1946 r.

Świadkiem przyjazdu Grupy Naukowo-Kulturalnej był Edward Zubik – wywieziony po upadku powstania warszawskiego do obozu pracy przymusowej w Breslau. Tak wspominał to wydarzenie: „Kapitulacja twierdzy Wrocław (...) dla nas Polaków była oczekiwaną godziną triumfu sprawiedliwości dziejowej (...). Byłem jednym z tych, którzy po poniewierce i nieopisanej niedoli doczekali się wolności (...). 10 maja nagle gruchnęła wieczerem w naszej grupie wiadomość, że już są – oficjalna władza polska (...)! Rankiem skoro świt ogoliłem się i w swoich łachmanach obozowych, ale z biało-czerwoną wstążeczką na piersi, pobiegłem co sił w nogach przez pustawę miasta, aby na własne oczy stwierdzić, czy to prawda (...). Prawda! Wzruszenie odbiera mi głos (...). Własnym oczom nie wierzę. Staję oto przed swoim profesorem z okresu moich studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie – Stanisławem Kulczyńskim. Profesor z miejsca mnie poznaje. Serdeczne powitanie (...). Referuję swoje losy wojenne i w kilkanaście minut już z opaską na ramieniu, uzbrojony w dokumenty stwierdzające, że

jestem członkiem ekipy Delegatury Ministerstwa Oświaty, w pozwolenie na posiadanie roweru służbowego i broni osobistej, dostaję polecenie zapoznania się z innymi członkami grupy”.

Rektor rektorem

Tak rozpoczęło się powojenne przeniesienie Lwowa do Wrocławia. Wybitny botanik Stanisław Kulczyński był w latach 1936-1938 rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ze stanowiska tego zrezygnował w proteście przeciw próbie wymuszenia na władzach uczelni wprowadzenia tzw. getta ławkowego, czyli formy dyskryminacji studentów żydowskich polegającej na wydzieleniu dla nich części sali wykładowej. Kulczyński był jedynym rektorem w Polsce, który przeciwstawił się gettu ławkowemu. W okresie tym współtworzył też Stronnictwo Demokratyczne – partię opozycyjną wobec rządów sanacyjnych, sprzeciwiającą się tendencjom totalitarnym i nacjonalistycznym. Podczas okupacji niemieckiej pełnił w konspiracji przez cztery miesiące funkcję delegata

rządu RP na wychodźstwie na Obszar Lwowski. Jednakże Lwów opuścił już w połowie 1942 r. i przeniósł się do Krakowa, gdzie prowadził tajne nauczanie na konspiracyjnym Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1946 r. otrzymał propozycję pracy na jednej z uczelni włoskich. Wybrał jednak leżący w ruinach Wrocław.

Dlaczego akurat to miasto? Początkowo ocalali z wojennej pożogi naukowcy lwowscy chcieli wybrać Kraków. Profesorowie Kulczyński i Stanisław Loria zwrócili się do władz UJ z propozycją utworzenia w strukturach krakowskiej uczelni sekcji Uniwersytetu Lwowskiego. Dopiero wobec braku zainteresowania tą propozycją ze strony krakowskiego środowiska akademickiego, najwyraźniej obawiającego się konkurencji uczonych lwowskich, zdecydowali się „zrobić sobie własny uniwersytet”.

Prof. Kulczyński i jego współpracownicy przeszczepili ze Lwowa do Wrocławia najlepsze tradycje akademickie i etos pracy naukowej. Właśnie Kulczyński zabiegał o to, by na odnowionym Uniwersytecie Wrocławskim znalazły się m.in. dwa wydziały teologiczne: teologii katolickiej ▶

▶ i ewangelickiej, na co jednak nie dało zgody Ministerstwo Oświaty. Tak jak w okresie międzywojennym profesor niejednokrotnie nie zgadzał się z oficjalną polityką i narracją władz. Dał temu wyraz m.in. podczas uroczystości odsłonięcia 3 października 1964 r. we Wrocławiu pomnika, który dzisiaj nazywany jest pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich, a wtedy nosił nazwę pomnika Uczonych Polskich – Ofiar Hitlerizmu. Ówczesne władze nie życzyły sobie, by monument identyfikowano wyłącznie z polskimi profesorami, których 4 lipca 1941 r. Niemcy zamordowali na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Prof. Kulczyński w swoim wystąpieniu ujawnił prawdziwą intencję wzniesienia pomnika i wymienił z nazwiska wszystkie ofiary tej niemieckiej zbrodni.

Kulczyński ściągnął do Wrocławia najwybitniejszych uczonych lwowskich, którzy przeżyli okupację niemiecką – Kazimierza Idaszewskiego, Hugona Steinhausa, Edwarda Suchardę i innych. Sam został pierwszym rektorem (w latach 1945-1951) połączonych uczelni wrocławskich – uniwersytetu i politechniki. Jako tymczasowy opiekun przeniesionych do Wrocławia zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich podjął decyzję o oddaniu na rzecz Ossolineum użytkowanego przez uniwersytet budynku dawnego gimnazjum św. Macieja, zorganizował przyjęcie

zbiorów lwowskich i odpowiednio je zabezpieczył.

Dzięki wysiłkom prof. Kulczyńskiego i jego współpracowników wrocławskie uczelnie były gotowe do podjęcia normalnej działalności, choć jeszcze w bardzo trudnych warunkach, już po upływie pół roku. Zaszczycił wygłoszenia pierwszego, historycznego wykładu inauguracyjnego działalność Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu przypadł w udziale prof. Kazimierzowi Idaszewskiemu, jako seniorowi wrocławskich pionierów nauki. Wykład ten miał miejsce 15 listopada 1945 r. Uroczysta inauguracja Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu odbyła

mieście od podstaw polski ośrodek naukowo-kulturalny nawiązujący do ośrodka lwowskiego. Tak rozumiał swoją misję człowiek, który przez całe życie kierował się wartościami demokratycznymi.

Nadrektor Wrocławia

Nazywano go „nadrektorem całego naukowego Wrocławia”. Był rektorem, „od którego wszystko się zaczęło”. Tym, który wraz ze współpracownikami tchnął we wrocławskie uczelnie i w całe miasto lwowskiego ducha. Tylko dzięki jego wysiłkom Ossolineum i Panorama Racławicka znalazły się we Wrocławiu na stałe.

Gdyby nie inteligencja, która przyniosła ze sobą etos lwowskiego ośrodka akademicko-kulturalnego, Wrocław nie wyglądałby tak jak dziś.

się 9 czerwca 1946 r. w ramach obchodzonych wówczas Dni Kultury Polskiej na Ziemiach Zachodnich. Podczas tej inauguracji w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego Kulczyński powiedział m.in.: „Jesteśmy materialnymi spadkobiercami ruin niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, a duchowymi spadkobiercami kresowej kultury lwowskiej”. Czyli nie zacieramy niemieckiego dziedzictwa materialnego Wrocławia, budując w tym

Aleksander Małachowski, który po wojnie studiował na Uniwersytecie Wrocławskim prawo i socjologię, tak wspominał po latach „nadrektora”: „Za zorganizowanie potężnego warsztatu naukowego we Wrocławiu prof. Kulczyński zapłacił najwyższą cenę, jaką może zapłacić wybitny uczony. Musiał ograniczyć własne badania, co poważnie umniejszyło jego życiowy dorobek. (...) Na każdym kroku dawało się odczuć to, że kierują nami ludzie dużego formatu,

Nie tylko uniwersytet i politechnika

Szybkie powstanie we Wrocławiu silnego ośrodka medycznego było możliwe dzięki przybyłym w maju 1945 r. lwowskim lekarzom, wśród których znaleźli się: Roman Dzioba, Tadeusz Nowakowski, Tadeusz Owiński i Stanisław Szpilczyński. Samodzielna Akademia Lekarska powstała w 1949 r., a jej pierwszym rektorem został lwowski profesor Zygmunt Albert.

W listopadzie 1951 r. rozpoczęła działalność wrocławska Wyższa Szkoła Rolnicza. Jej trzon stanowili uczeni związani przed wojną ze Lwowem i Dublanami. Pierwszym dziekanem Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, w kadrze którego znaleźli się niemal wyłącznie lwowiaczy, został prof. Zygmunt Markowski – dawny rektor lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej, a dziekanem Wydziału Rolniczego prof. Tadeusz Konopiński, przed wojną również związany ze Lwowem. W 1949 r. zorganizowano we Wrocławiu Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych (od 1996 r. Akademię Sztuk Pięknych).

Podjął się tego pochodzący ze Lwowa, ale wykształcony w Krakowie prof. Eugeniusz Geppert.

Lwowscy naukowcy, m.in. profesorowie Andrzej Klisiecki, Kazimierz Czyżewski, Tadeusz Nowakowski, Zbigniew Nowakowski i Zbigniew Skrocki, tworzyli też po wojnie od podstaw wrocławską Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, przekształconą w 1972 r. w Akademię Wychowania Fizycznego. Tak samo było z otwartą w grudniu 1948 r. Wyższą Szkołą Muzyczną (obecnie Akademia Muzyczna im. Karola Lipińskiego), którą budował od podstaw ks. dr Hieronim Feicht, związany przed wojną z uczelniami we Lwowie i w Warszawie.

Dzisiejszy Uniwersytet Ekonomiczny wyrósł na bazie Wyższej Szkoły Handlowej utworzonej we Wrocławiu z inicjatywy dwóch lwowskich profesorów: Wincentego Stysia i Kamila Stefki. Inauguracja odbyła się 3 lutego 1947 r., a kadre tej uczelni stanowili głównie dawni pracownicy Uniwersytetu Jana Kazimierza i Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie oraz Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.



Pierwszy wykład prof. Kazimierza Idaszewskiego na Politechnice Wrocławskiej, 15 listopada 1945 r.

a wśród nich nawet uczeni o światowej sławie. (...) W pierwszych latach my, studenci, mieliśmy codziennie przed oczyma imponujące widowisko. Wybitni uczeni wykładali w salach bez szyb, chodzili nędznie ubrani, jedli podłe i pracowali ponad siły. Sami nieraz dźwigali meble dla swoich zakładów, kompletowali laboratoria i księgozbiory – dawali studentom własne książki, troszczyli się uważnie o każdego zdolniejszego adepta nauki i to nie tylko o jego rozwój intelektualny, ale i o to, czy ma co jeść i gdzie mieszkać”.

Szkoda, że w listopadzie 2017 r. Instytut Pamięci Narodowej przystąpił do „dekomunizacji” pamięci (czyli jej wymazywania) o prof. Stanisławie Kulczyńskim, który w okresie PRL był m.in. wicemarszałkiem Sejmu, wiceprzewodniczącym Rady Państwa i przewodniczącym Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Specjaliści z IPN wynaleźli w jego życiorysie również tak „obciążający” fakt jak kierowanie w latach 1939-1941 związkami zawodowymi na Uniwersytecie Lwowskim (do którego przynależność pod okupacją radziecką była obowiązkowa). „Dekomunizację” Kulczyńskiego (jako

m.in. patrona bulwaru we Wrocławiu) wstrzymano po protestach środowiska akademickiego, ale samo jej podjęcie było jednym z bardziej kompromitujących posunięć IPN.

Spośród ok. 100 tys. lwowiaków zmuszonych do opuszczenia miasta po 1944 r. ok. 17 tys. osiedliło się we Wrocławiu w pierwszych dwóch powojennych latach; stanowili niespełna 8% mieszkańców miasta. Nie zmienia to jednak faktu, że wśród osiedleńców dużą, zwartą i bardzo wyrazistą grupą byli pracownicy akademicy związani przed wojną z Lwowem. Na samym Uniwersytecie Wrocławskim w pierwszych powojennych latach stanowili oni 60-70% kadry, podobnie było na Politechnice Wrocławskiej.

O lwowskich korzeniach wrocławskich uczelni świadczy skład ich władz w roku akademickim 1946/1947. Prorektorem ds. uniwersytetu został prof. Jerzy Kowalski – były kierownik Zakładu Filologii Klasycznej II Wydziału Humanistycznego UJK we Lwowie, natomiast prorektorem ds. politechniki prof. Edward Sucharda – wcześniej kierownik Katedry Chemii Organicznej Wydziału Chemicznego oraz rektor Politechniki

Lwowskiej. W 14-osobowej komisji senackiej uniwersytetu tylko dwie osoby nie pochodziły z uczelni lwowskich, a w składzie komisji senackiej politechniki na siedem osób tylko jedna była spoza Lwowa.

Największy transfer

Prof. Waldemar Kozuszek, znawca historii nauki, mówiąc o osiedleniu się we Wrocławiu związanych wcześniej ze Lwowem uczonych, stwierdził, że był to „prawdopodobnie największy transfer społeczności akademickiej w historii uniwersyteckiej Europy. Używając przerośniętej, bez tej »transplantacji«, kiedy jeden organizm został w całości zastąpiony drugim, rozwój naukowy w tym mieście po 1945 r. nie byłby możliwy”.

Akademicy lwowscy budowali od podstaw polską naukę nie tylko we Wrocławiu, ale także na Górnym Śląsku, stanowiąc część kadry powstałego w 1968 r. Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Ekonomicznej w Katowicach i Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Lwowiaków nie zabrakło też w ośrodkach akademickich w Gdańsku, Toruniu i innych miastach Ziemi Zachodnich i Północnych. ▶

► Ich duchowym ośrodkiem, ucieleśnieniem lwowskiego genius loci, stał się jednak Uniwersytet Wrocławski. Na pytanie: „Czy wybrałeś Wrocław jako ostateczne miejsce zamieszkania świadomie?” starsi lwowiaci w większości odpowiadali: „Bo tu byli lwowiaci”, „Bo tu był uniwersytet de facto lwowski”. Drugą kluczową dla lwowiaków „instytucją narodową” przeniesioną ze Lwowa do Wrocławia było Ossolineum.

Pierwszym dyrektorem Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu został dr Franciszek Pajączkowski, który po 1939 r. nadal pracował w bibliotece przejętej przez okupantów i położył wielkie zasługi dla zabezpieczenia

sale bez dachu. Lodowate klatki schodowe i korytarze...”.

Nie tylko lwowiaci

„5 maja 1946 r., późną nocą, pociąg ruszył. W ciemnościach nie widziałem pozostawionej za nami ziemi zbarskiej. Nad ranem zatrzymaliśmy się na stacji w Tarnopolu. Na pobliskim targu kobiety wołały: »goracjizje mołoko«. Tutaj poczułem, że nie jesteśmy już u siebie. Dalej jechaliśmy przez Lwów i wreszcie w Rawie Ruskiej usłyszeliśmy na stacji mowę polską, a obok na peronie stały wagony oznaczone godłem polskim. Byliśmy w Polsce”, napisał

bardzo dobry zespół profesorów, część z nich ze Lwowa i to była ogromna pociecha”.

Innych Kresowiaków/lwowiaków los zaniósł do Bytomia, Gliwic, Opola, Kłodzka, Szczecina oraz mniejszych miejscowości. Wszędzie – wzorem swoich elit przenoszących naukowy Lwów do Wrocławia – włączali się w budowę od podstaw polskiego życia na tych ziemiach, także administracyjnego. Wśród nich był urzędnik z Tarnopola Jan Krukowski, który organizował władze gminne w Świętej Katarzynie w powiecie wrocławskim. Wielkim przeżyciem było dla niego zawieszenie szyldu z napisem „Urząd Gminny”. Tak to



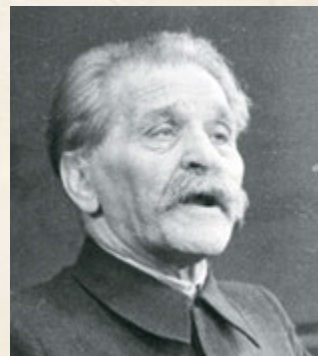
Stanisław Kulczyński



Edward Sucharda



Hugo Steinhaus



Bolesław Drobner

zbiorów Ossolińskich, a następnie dla sprowadzenia ich do powojennej Polski. W dziele odbudowy Ossolineum wspierali go lwowscy ossolińczycy, którzy przetrwali wojnę, m.in. Roman Aftanazy, Piotr Bogucki, siostry Stanisława Brückmann i Ewelina Wojakowska, Janina Kelles-Krauz i inni. Początki pracy we Wrocławiu Franciszek Pajączkowski wspominał następująco: „Przed małą garstką dawnych Ossolińców i doangażowanego personelu stanęły ważne zadania (...) – remont oddanego przez rektora Kulczyńskiego budynku i rozpoczęcie prac nad uprzystępnieniem zbiorów. Pierwszy rok pracy w powojennych warunkach był dziwnie podobny do ostatniego roku wojennej pracy we Lwowie. Budynek zniszczony w czasie oblężenia Wrocławia w znacznie większym stopniu niż lwowski, ciepłota sal wykazująca uporczywie niewiele ponad 0 st. C, stopy książek i utrudzeni bibliotekarze, przenoszący je łańcuchem przez

Mieczysław Szustakowski we wspomnieniach „Od Zbaraża do Wrocławia”. Ludzi takich jak ich autor były dziesiątki tysięcy.

Lwowiaci i mieszkańcy Kresów Południowo-Wschodnich, których w latach 1945-1946 przymusowo wysiedlono 652 tys. (w tym 618,2 tys. Polaków, 24,5 tys. Żydów i 9,2 tys. Ukraińców), osiedlali się w różnych miastach i miasteczkach Ziemi Odzyskanych. Samo przybycie do zburzonego Wrocławia było dla nich przeżyciem traumatycznym, o czym wspominała lwowianka Danuta Nespiak: „Przyjechaliśmy w czerwcu 1946 r., pociąg zatrzymał się na Dworcu Nadodrze, wysiedliśmy... i ja zaczęłam płakać na widok tych straszliwych gruzów, ogromu zniszczenia. To było dla mnie straszne, przerażające – przyjechaliśmy do miasta ruin (...). To nie była taka Polska, jaką byśmy chcieli, nie była do końca wolna, ale miałam wokół siebie Polaków. W liceum pracował

wspominał: „Zaprosiłem łącznika politycznego i przedstawiciela wojskowej grupy gospodarczej (z Armii Czerwonej – przyp. aut.) oraz oficera z NKWD i w ich obecności poleciłem przybić tę tablicę na budynku zajęтым na siedzibę urzędu. Uroczystość ta, choć taka prosta, wywarła na nas, zwłaszcza na mnie i na sekretarzu, wielkie wrażenie i serdeczne wzruszenie. Gdy jeszcze w dodatku wywiesiłem własnoręcznie naszą flagę ojczystą, obydwaj mieliśmy łzy w oczach i przysięgałem w duszy, że kraju tego, który z powrotem staje się polskim po długowiekowej niewoli, nigdy już nie opuścimy i zagospodarujemy go lepiej od Niemców”³.

Bohdan Piętka

¹ Jan Gwałbert Ziembicki, www.wyborcza.pl.wroclaw.

² Ewa Malec, *Genius loci Lwowa – we Wrocławiu?*, www.lwow.com.pl.

³ Beata Halicka (red.), *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziemi Zachodniej po 1945 roku*, Universitas, Kraków 2016.

Z Galicji



Jan Widacki

Dziwny to był rok...

Rok 2022 za nami. „Był to dziwny rok”, chciałoby się powtórzyć za Sienkiewiczem (oczywiście Henrykiem, nie Bartłomiejem). Obfitował w „rozmaite znaki na niebie i ziemi”, które „zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia”. Było ich bez liku i nawet gdyby ktoś chciał je spisać, brakłoby mu wołowej skóry. A to Rosja napadła na Ukrainę, a to w Polsce Zjednoczona Prawica okazała się mniej zjednoczona, niż się zdawało, ale żrąc się wewnątrz, trwa i niszczy Polskę, a to Głapiński ponowił kadencję w Narodowym Banku Polskim, a to nowelizując i barbaryzując Kodeks karny, cofnęliśmy się do czasów przed oświeceniem, a to inflacja zaczęła się rozpędzać, a to Jacek Kurski przestał być szefem TVP i został wysłany do Banku Światowego. Gdyby tylko było to w zasięgu Kaczyńskiego, pewnie uczyniliby z ministrem Głińskim Zenka Martyniuka dyrektorem Metropolitan Opera. Na wsadzeniu Kurskiego do Banku Światowego możliwości obsadzenia przez PiS stanowisk w Ameryce jednak się wyczerpały. A szkoda, bo Zenek Martyniuk tak pasuje do Metropolitan Opera jak Kurski do Banku Światowego. Ziobro dalej dewastuje wymiar sprawiedliwości, Przyłębska dalej gotuje pyszne zupki i trwa w Trybunale Konstytucyjnym. I jeszcze falstart komendanta głównego policji, który, nie mogąc się doczekać nocy sylwestrowej, wypalił na wiwat z granatnika w swoim gabinecie.

Czy mało to owych znaków na niebie i ziemi, co zwiastują kłęski i nadzwyczajne wydarzenia? Mało. Bo czyż nie podobnie jak w Sienkiewiczowskim opisie „nareszcie zima nastąpiła tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. (...) Lody nie popętały wcale wód (...). Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, (...) zielona ruń okryła stopy i rozlogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach zaczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy (...), oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł szczególnie ku Dzikim polom, od których łatwiej niżli skądinąd mogło ukazać się niebezpieczeństwo”. Zaiste, czy i dziś nie od ukraińskich Dzikich Pól łatwiej niż skądinąd może ukazać się niebezpieczeństwo?

Tymczasem, zgodnie ze wskazaniem polityki historycznej, „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna”, a że jest karnawał, to hulaj dusza bez kontusza. PiS za pomocą TVP

osieroconej przez bankiera Kurskiego zorganizowało narodowi po raz kolejny igrzyska w postaci „Sylwestra Marzeń” w Zakopanem. Na Równi Krupowej, która na skutek zimy lekkiej rozmiękła i zamieniła się w wielką kałużę jak step u Sienkiewicza, odbyło się kolejne hłaśliwe widowisko. Zenek Martyniuk, nie objawszy stanowiska w Metropolitan Opera (jak PiS będzie jeszcze rządzić, to na stare lata Zenek zostanie dyrektorem Filharmonii Narodowej, w której minister Głiński dotował będzie koncerty prawdziwie polskiego disco polo, by ostatecznie wyprzeć wynaturzoną muzykę zagraniczną), póki co koncertował pod Giewontem. Czego tam nie było!

Złote rydwany ciągnięte przez misie z Krupówek (w baranich futrach), Zenki i Sławomiry, kicz i tandeta. Jarmarczne widowisko za miliony, podniesione do rangi

Zenek Martyniuk tak pasuje do Metropolitan Opera jak Kurski do Banku Światowego.

„Sylwestra Marzeń”. Igrzyska zamiast drożącego chleba. Brakowało tylko prezydenta, który raz jeszcze mógłby publicznie powalczyć z ostrym cieniem mgły, a przy okazji usłyszałby ze sceny, że LGBT to ludzie, nie ideologia, jak mu się wydawało. Tłum (podobno 65 tys. ludzi) tańczący się w błocie rozmiękłej Równi Krupowej dopełniał obrazu, nabierającego wymiaru symbolicznego.

Organizatorzy i ich polityczni nadzorcy nie wykazali się jednak rewolucyjną czujnością i nie odczytali w porę znaków ani przestróg. A przecież najpierw Mel C ze Spice Girls odmówiła udziału w show TVP, wyraźnie uzasadniając odmowę. Stwierdziła, że nie chce uczestniczyć w imprezie organizowanej przez tubę propagandową, szczującą na środowiska LGBT. Zaprosili więc Black Eyed Peas, którzy nie dość, że wystąpili z tęczowymi opaskami, to jeszcze ze sceny upomnieli się o wolność i równe traktowanie wszystkich, w tym mniejszości seksualnych, a nawet prześmiewczo odcięli się od rządzącej w Polsce partii, tłumacząc, że Peas to nie PiS. Jeśli „Sylwestra Marzeń” miał być sukcesem pisowskiej propagandy, to chyba nie wyszło. No i wbrew egzorcyzmom abp. Jędraszewskiego „tęczowa zaraza” chyba nadal się szerzy.

Tak to dziwnie się zakończył rok 2022. Rzeczywiście dziwny to był rok! ■

Kobiety w wywiadzie

Wywiad w PRL był domeną mężczyzn, kobiety mogły być sekretarkami lub lektorkami języków obcych

Robert Walenciak

To jedna z najdziwniejszych rzeczy. W czasach PRL starano się w wywiadzie nie zatrudniać kobiet, dominowało przekonanie, że do tej służby się nie nadają. Mówił o tym zresztą w PRZEGLĄDZIE (nr 52/2022) gen. Gromosław Czempiński, gdy wspominałem 50 lat ośrodka w Kiejkutach. „Jak przyjmowaliśmy do służby ich pierwsze roczniki – byłem przeciw. Byłem uprzedzony co do tego, jak mogą sobie radzić – przyznawał, a był wtedy wicedyrektorem wywiadu ds. operacyjnych, chwilę później szefem UOP. – Wiedziałem, jak my, mężczyźni, potrafimy nimi manipulować. Ale potem zorientowałem się, że one jeszcze lepiej potrafią manipulować mężczyznami! Więc kobiety w wywiadzie – to jest OK. Dzisiaj to standard”.

Co warte zauważenia, wywiad cywilny Polskiej Ludowej pod względem feminizacji przechodził ewolucję. Do lat 50. kobiety były ważną jego częścią, sprawowały funkcje kierownicze, pracowały w jednostkach operacyjnych. Przyjmowano je do służby. Dlaczego tak się działo? Gdy tworzone wywiady, szukano do niego ludzi lojalnych wobec nowego państwa, znających świat i języki obce. Siłą rzeczy sięgano do wąskiego kręgu osób, głównie działaczy ruchu komunistycznego, bardzo często narodowości żydowskiej.

Witold Bagieński z IPN, który opisał kobiety działające w wywiadzie, niestety tylko na podstawie teczek osobowych, przytacza historie dwóch funkcjonariuszek, które do służby przyszły grubo po czterdziestce.

Kpt. Irena Bielska (Birencwajg) w 1946 r. miała 48 lat. Jej staż partyjny sięgał 1916 r. i członkostwa w SDKPiL. W 1923 r. wyjechała do

ZSRR, tam wstąpiła do WKP(b), później pracowała na placówkach zagranicznych ZSRR. Potem była m.in. pomocnikiem prokuratora w Prokuraturze Miejskiej w Moskwie. W 1938 r. aresztowano jej męża, a ją wyrzucono z partii i zesłano do obozu. W 1939 r. została zrehabilitowana i zaczęła pracować w NKWD. Po wojnie wróciła do Polski i na polecenie KC PPR skierowana została do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Uznano, że nadaje się do pracy w wywiadzie, bo zna niemiecki, włoski i francuski.

Jeszcze ciekawszy życiorys miała urodzona w roku 1900 Justyna Sierp (Ides Szöke, z d. Rappaport). Do SDKPiL wstąpiła w 1918 r., a później do KPRP. Za działalność komunistyczną została zatrzymana i umieszczona w obozie dla internowanych w krakowskim Dąbiu. Tam w latach 1919-1921 przetrzymywano komunistów, bundowców, żołnierzy rozbitego korpusu Denikina, Ukraińców, w zasadzie wszystkich podejrzanych. Justyna Sierp z obozu uciekła do Nie-

radzieckiego. Do Polski przyjechała w 1947 r., rozpoczęła pracę w wywiadzie i kierowała Referatem Jenieckim Wydziału I (Szkołeniowego). Komórka ta zajmowała się jeńcami niemieckimi w Polsce, poszukiwała wśród nich kandydatów na agentów.

Tyle suchy opis wyciągnięty z teczek personalnej. W Archiwum Kobiet znaleźć można wspomnienie o Justynie Sierp, napisane przez jej znajomą, Helenę Marek, i krótką charakterystykę: „Była skromna i akurata, w mieszkaniu jej zawsze panował porządek. Znała się świetnie na ludziach, potrafiła błyskawicznie ocenić ich zdolności, a także przywary. Miała charakterystyczny sposób prowadzenia rozmowy, dzięki któremu bardzo szybko orientowała się w poglądach rozmówcy, nie zdradzając swoich. Sama była w stosunku do ludzi nieufna. Miała mnóstwo znajomych, ale przyjaźniła się z niewieloma osobami. Miała talent organizatorski, błyskawiczną orientację i niezawodną pamięć i spostrzegawczość”.

Gen. Gromosław Czempiński: Wiedziałem, jak my, mężczyźni, potrafimy manipulować. Ale zorientowałem się, że kobiety jeszcze lepiej potrafią manipulować mężczyznami!

miec. Tam rozpoczęła pracę dla wywiadu Armii Czerwonej. W latach 30. była łączniczką ścisłego kierownictwa KPP, jak mówiła, „znała wszystkich ludzi, którzy jeździli do Moskwy, trzymała całą kasę i sieć kurierską w swych rękach. Przez jej ręce przechodziła cała korespondencja Politbiura. Zafatwiała lokale i paszporty”. Po rozwiązaniu KPP zatrudniła się jako gospodyni u pisarki Anny Seghers, która emigrowała z Niemiec do Paryża. W czasie wojny z kolei była kelnerką w restauracji hotelu w Wersalu. I pracowała dla wywiadu

Z kolei w Wydziale III (kontrywywiadzie) Sekcją Krajów Demokracji Ludowej, a potem Amerykańską kierowała ppor. Wanda Otdakowska (z d. Edelszejn, nast. Zadrużna i Zadrużna-Wilkoszewska). Jej życie również było materiałem na serial. W 1940 r., miała wtedy niespełna 16 lat, trafiła z rodziną do getta warszawskiego. W 1942 r. uciekła stamtąd z matką i, posługując się sfałszowanymi dokumentami, zlegalizowała pobyt w aryjskiej części Warszawy. W czasie powstania w getcie mieszkanie, które wynajmowały, było kryjówką członków Żydowskiej

Dyrektor Departamentu Kadr
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
w miejscu

Podanie

Proszę o uregulowanie me
Ministerstwem Spraw Wewnętrznych
pracowników tego resortu.

Ze Służbą Bezpieczeństwa
kresie tym starałam się w
zki i zadania w miarę mo
ą. W tym stanie rzeczy przyjęcie
cowników MSW będzie logiczną konsekwencją



Alice Krafczyk była jedną z najcenniejszych agentek wywiadu.

Organizacji Bojowej (m.in. Icchaka Cukiermana). Po wybuchu powstania warszawskiego wywieziono ją na roboty przymusowe do Niemiec. Po zakończeniu wojny znalazła się w Paryżu, w przedstawicielstwie PKWN. Po powrocie do Polski pracowała w ministerstwach cywilnych, potem trafiła do MBP.

Od lat 50. liczba kobiet pracujących w wywiadzie systematycznie malała. A po Październiku '56 zdecydowano, że funkcjonariuszki nie będą już zatrudniane na stanowiskach oficerów operacyjnych. Mogły one pracować jedynie w komórkach pomocniczych. W rezydenturach zagranicznych została ich garstka.

Kpt. Elżbieta Michalska wyróżniła się w tej grupie. Jako Estera Jeleń studiowała w czasie wojny na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Tam nauczyła się angielskiego, francuskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. W latach 1943-1946 służyła w Armii Czerwonej. W 1948 r. rozpoczęła pracę w wywiadzie MBP jako Elżbieta Jasińska. Po zawarciu małżeństwa z mjr. Władysławem Michalskim pracowała z nim w rezydenturach w Londynie i w Berlinie. A w jej aktach osobowych możemy wyczytać, że „nabyła dość dużą praktykę i umiejętność pracy z agenturą”. W Berlinie prowadziła sporą

grupę agentów, w tym agenta o pseudonimie „Student”, agentkę „Ingrid” i przede wszystkim Alice Krafczyk, która pracowała w Sztabie Wojsk Lotniczych Ministerstwa Obrony RFN.

Alice Krafczyk była jedną z najcenniejszych agentek wywiadu. Pochodziła z Górnego Śląska, była Niemką, informatorką UB, a pod koniec lat 50. przejął ją wywiad. Wyjechała z Polski do RFN i dość szczęśliwie znalazła pracę jako sekretarka w Sztabie Wojsk Lotniczych. Następnie przeniosła się do sekretariatu pełnomocnika parlamentarnego Bundeswehry.

W roku 1973 została przeniesiona do pracy w ambasadzie RFN w Warszawie. Wtedy wywiad PRL ją ukadrowił, została przyjęta do służby na etacie niejawnym, jako nielegał, pod nazwiskiem Halina Szymańska. W 1978 r. przeszła w Niemczech na rentę. W polskim wywiadzie była funkcjonariuszką do roku 1990.

Lata 60. utrwaliły dwa trendy. Na przełomie roku 1960 i 1961 wprowadzono zasadę, że w wywiadzie nie mogą pracować osoby, które mają krewnych w państwach kapitalistycznych. Ten z pozoru niewinny przepis uderzył w część kadry pochodzenia żydowskiego, pokolenia KPP. Doprowadził do zwolnienia tych ludzi ze służby. Drugi trend dotyczył maskulinizacji wywiadu. Przede

HISTORIA

wszystkim zamknięto przed kobietami szkoły wywiadu, na Długiej, w Ksawerowie, a potem w słynnych Starych Kiejkutach. Zresztą jak najbardziej świadomie. Minister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic otwarcie głosił, że należy zahamować „feminizację aparatu”.

Jaki był tego powód? Mówiono o tym otwarcie – funkcjonariuszki były postrzegane jako gorsze, m.in. ze względu na gorszy stan zdrowia, większą absencję chorobową, konieczność opieki nad dziećmi, urlopy macierzyńskie, wychowawcze, mniejszą dyspozycyjność, specyfikę służby. Uważano, że są za „miękkie”. Obawiano się również romansów i ich konsekwencji.

To były pragmatyczne argumenty. Na to powinniśmy nałożyć kalkę uprzedzeń kulturowych. Tłumaczył to jeden z oficerów – matka nie zostawi dziecka samego, gdy będzie musiała iść w nocy na akcję. Dziecko będzie dla niej ważniejsze. Ale chyba nie tłumaczył do końca. Wiele do myślenia daje wypowiedź Zofii Jegorow, która służyła m.in. w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie. W jej opinii w ramach MKNiK „praca operacyjna kobiety może istnieć w niewielu aspektach, np. administracyjnym, gospodarczym, przy dobrej znajomości języka – jednorazowych informacji, względnie flirtu. Innych możliwości nie stwierdziłam i chyba nie tylko ja. (...) Poza tym niezbyt łatwe życie mają kobiety w Delegacji Polskiej. Są często traktowane bezczelnie i w ordynarny sposób przez współpracowników”. Natomiast podczas zebrania POP PZPR Jegorow mówiła, że „trudno wymagać od kobiet pracujących, mających poza tym obowiązki domowe, tyle, ile od mężczyzn”. Czyli gotowanie zupy, sprzątanie i zajmowanie się dziećmi – innymi słowy wpychano kobiety w role, które wyznaczały im Kościół i tradycyjny robotniczo-chłopski model rodziny. Taka była Polska Ludowa. Trudno w tych warunkach być Jamesem Bondem na sto procent.

Dopiero w latach 90. zaczęto patrzeć na te sprawy inaczej. Pytanie, czy wpływ na to miały dobre rady nowych sojuszników, czy przemiany obyczajowe. ■